

Znaczenie Sławy Ludzkiej

ze stanowiska chrześcijańskiego.

(Studjum etyczne)

PODAJ

Aleksander Jelski.

WARSZAWA

Skład główny w księgarni Justyny Lisowskiej
Marszałkowska № 101.

1905.

3865145

III C 19825

A 38006

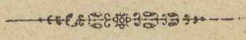
Znaczenie Sławy Ludzkiej

ze stanowiska chrześcijańskiego.

(Studjum etyczne)

PODAŁ

Aleksander Jelski.



WARSZAWA.

Skład główny w księgarni Justyny Lisowskiej
Marszałkowska № 101.

1905.

Дозволено цензурою. Варшава, 2 Ноября 1904 г.
Drukarnia Ed. Ed. Nowickiego, Petersburg, Grochowa, 36.



Biblioteka Uniwersytecka KUL

1000774889



Znaczenie sławy ludzkiej.

„Szukanie własnej sławy jest niesławne“.

Salomon, przyp. XXV, 27.

„Sława ludzka! cóż to za głupstwo wierutne, co za mrzonka, nie mająca sensu żadnego w przekonaniu myśliciela chrześcijańskiego, skoro najślawniejszy ze sławnych, Bóg-Człowiek, Zbawiciel świata, będąc jestwem wszechmocnem, bezwzględnie idealnem, nie tylko umęczon i umarł na krzyżu z miłości ku nam, ale po upływie wieków dziewiętnastu jest łżony przez bluźnierczych odstępców?

Czy zastanawiał się kiedy marny pyszałek, goniący sławę, nad tem: com tu orzekł, jak nie mniej, że cuda natury nas otaczające, ludzkie głupstwo rade dziś przypisywać ślepemu trafowi, tłumaczyć jakimiś prawami sił ewolucyjnych, bez przyczyny kierowniczej, bez prawodawcy, słowem bez Boga?!...

Jeśli tedy Stwórca wszechrzeczy, na wspomnienie którego truchleje myśl szczerą, jasno widząca i pojmująca z wiarą dzieło Jego, został wyrażony świętokradzko przez wrzekomo uczonych, upodlonych pychą ludzi: jeśli chwała i sława Wszechmocnego została zaprzeczoną i wyśmiana przez wyrodków nauki i tłumy zdziczałych ex-chrześcijan wierzą temu potwornemu bałamuctwu, to cóż mówić o sławie literata, przyrodnika, muzyka, wojownika, polityka, wynalazcy, przemysłowca, profesora, nawet patrioty, lub filantropa, gdy zabiegi ich są bez Boga w sercu, bez Boga w czynię? Jakże to wszystko jest blahe, marne, nie nie warte wobec niezważonej przez ludzkość przyczyny wszechrzeczy: Bóstwa przedwiecznego!

Sława ludzka! Cóż za dziwna pretensja do niej owych karłów ducha moralności? Każdemu z tych obłąkańców roi się ona, choć najcnotliwsi i najgłębiej myślący stronili od niej, przenikając nicość swoją w bezbrzeżnych przestrzeniach czasu i miejsca, odnosząc wszystko, w myśl Apostoła narodów, do Boga, nie zaś do siebie—atomu we wszechświecie.

Mocarz dumny ze swej władzy, zuchwalec oszołomiony fałszywą wiedzą na katedrze wszechnicy, przewrotnego ducha historyk, filozof, autor artysta, statysta, badacz, jakże są nikczemni, gdy na swych opatrnościowych stanowiskach, posiadając, że tak powiem, misję szerzenia prawdy w imię Stworzyciela, myślą jeno o „sławie“, która rozplywa się jak dym, gdyż nie było i niema takiej, o której by nie zapomniano, którejby czas nie pochłonął i nie przetrawił w sobie na całą wieczność!

Cóż na świecie jest nieskończenie trwałe? Czas zagrzebuje wszystko, jeden katalizm natury lub dziejowy zmiata bez śladu przeszłość. A jednak często nawet głupiec z partykularza myśli o sławie! Wszak zapomniano o grobach egipskich Ramzesów i tylko przypadek je odkrył. Nikt nie wie napewno, gdzie istniała historyczna Troja, zaledwo w ruinach nikłych leżą Teby, Kartagina, Tyr, Memfis i tysiące innych sławnych miejsc; pamięć narodu naszego nie zachowała dokładnie miejsca spoczynku Kazimierza Wielkiego; po pięciu set latach, równie przypadkiem odnaleziono szczątki monarchy na Wawelu. Warto zauważyć, że w bliższych już czasach skrzątni w utrwalaniu pamiętek narodowych Niemcy nie wiedzą nic o prochach swojego wielkiego Schillera i Mozarta, że już nie powiem o milionach chyba ludzi, niby sławnych za życia, o których dziś głucho, jak też nie będą wiedzieć potomni o mniemanych „wielkościach“ naszych czasów, właściwie o liliputach ducha, żądających dla siebie sławy za życia i po śmierci...

I czem to się ludzie wsławiają? Herostrates spalił dla manji sławy głośną świątynię Diany w Efezie. Inny maniak sławy chciał zadziwić Aleksandra Macedońskiego przerzucaniem trafnem ziarenek grochu przez

dziurkę wydrażoną w kiju. Wielki Napoleon upojony sławą bez Boga, wyrzwał siedm milionów ludzi nieszczęsnych, posłusznych urokowi jego wojowniczego szaleństwa, a taką samą jest wartość wszystkich prawie wielkich wojowników ludzkości... Napoleon jednak, dzięki swej przenikliwości, miał chwilę świetną opamiętania w niewoli: wyznając błędy życia i wiarę w Bóstwo Chrystusa! Lecz wieluż podobnie sławnych warcholów świata zdołało odkupić uczciwie swą bezecną chwałę? A ludzkość tak głupia i tak nieraz upodlona, że zamiast nazywać odważnie rzeczy po imieniu i poddać je ohydzie publicznej, wznosiła jeszcze pomniki swym siepaczom demoralizatorom...

O filozofio chrześcijańska! jakąż ty jesteś potęgą wobec hasła ziemskiego: „siła przed prawem“. Czas bowiem obraca w niwecz wszystko — tyś jedna nieśmiertelna!...

Niema chyba dwóch zdań dla chrześcianina w tem, że jednym z niezliczonych obłądów sławy jest mniemana, lecz niestety, uprzywilejona rodowitość krwi. Lada mandaryn, „dziań-dziun“ chiński lub „michizdihe miszpoche“ żydowski tak silnie są przekonani o wyższości swej krwi, jak i „błękitni“, utytułowani ludziska ucywilizowanej Europy, a wszyscy oni są straceni dla tej prawdy, że Bóg tylko wywyższa za cnoty w wieczności, że owi potentaci ziemscy plugawią tak samo swój wymarzony splendor rodowitości, jak i zdemoralizowani plebeusze swe człowieczeństwo — wszyscy bez różnicy są winni przed Bogiem, szafarzem sprawiedliwości!... Wybij ze z głów oszołomionych pychę wyobraźnię o krwi! Ale chrześcianin powinien sobie ciągle uprzytomniać jasno: że Chrystus wybrał uczniów apostołskich nie z rodzin chodzących w złotogłowie, nie z koła wrzekomo uczonych i doktorów, lecz ubogich prostaczków rybaków, by pokazać, iż sprawa Boża wśród ludzi polega na duchu, nie zaś na rodowitości i znaczeniu świeckiem osobników, co wszystko jest prochem marnym, nicością i niczem więcej. Owóż sława krwi i dystynkcji ziemskiej!... (Porównaj Ew. Św Jana, I 13).

Zaprawdę, ileż to największych łotrów, udekorowanych tytułami i regałjami, ludziło się sławą, którą ściga przekleństwo wieków, lub jest zapomnianą na ziemi absolutnie i tylko Bóg wydał na nią wyrok swój!... Lecz zarazem ileż milionom cnotliwych i mądrych, prześladowanych za życia ziemskiego i równie nieznanym tenże Bóg szczerze policzył zasługi!

Zresztą zajrzyjmy w żywoty największych ludzi, a przekonamy się jakim ulegali zawiściom, złościom, kalumniom, oszczerstwom, podłości, niesprawiedliwości! A możeż być inaczej, skoro sam Chrystus, ideał najcudowniejszy, turbowany był ciągle przez przewrotnych faryzeuszów?

Zwykle człowiek z dobrze zasłużoną chwałą, staje się pastwą podłości zazdrosnej bliźnich, których przyemił pychę wartością swą moralną... Pocóż daleko chodzić za przykładami, nadmienię więc tylko ileż obelg ohydnych i oszczerstw wyzionęła świeżo frakcja bezbożna przeciwko genialnemu mężowi chrześcijaństwa Leonowi XIII. A nie byłże policzkowy trzykrotnie nasz złotousty, apostołski Skarga! Przypomnijmy też sobie o napaści u nas w swoim czasie na takich przodowników i cłhuby narodu jak Długosz, Piasecki, Klonowicz, Mickiewicz, Kraszewski, „Pług“, Sienkiewicz, Matejko, Siemiradzki?

„Sława“, to czeze słowo, mrzonka nie mądrych a chciwych znaczenia bez zasług ludzi, zasłużony zaś istotnie chrześcianin nie pomyśli nawet o sławie ziemskiej, jeno dąży do doskonałości, aby mógł się stać godnym łaski Boga w życiu przysłem!

Poganie z ducha mogą się ludzić sławą, ich bowiem pojęcia nie sięgając po za kres docześności, skazane są na ograniczenie i czezość; lecz chrześcianin szczerzy, zastanawiający się nad marnością i znikomością spraw ziemskich, choćby i uległ pokusie sławy, wróci na tory proste, wiodące człowieka przez przemijający padół ku nieśmiertelnym celom, gdzie sława największych otentatów ziemskich nie ma nic wspólnego z zasługą zbożnych pracowników...

I cóż to za bład etyczny sądzić, że do sławy na ziemi mają tylko

pole sami mocarze, uczeni, artyści, koryfeusze społeczeństwa i t. d., jak gdyby pocziwie całkiem spełnianie najprostszych, często nawet wstrętnych, obowiązków stanu, dawało mniej prawa do sławy niż daje władcy kraju, wodzowi, twórcy w dziedzinie sztuki, nauki? To tylko nieporozumienie wskutek zaniku zmysłu moralnego w znaczeniu chrześcijańskim, chaos w pojęciach, gdyż u Boga mocarz i pasterz trzody postawieni być mogą na równi w zasługach lub występkach, według zaś słów Chrystusa nawet „pierwsi będą ostatnimi, a ostatni pierwszymi“, niemniej: że łatwiej przejść wielbłądowi przez ucho igielne, niż bogaczowi wniknąć do Królestwa Bożego! Jakże zamyślać się musimy głęboko nad temi prawdami Ewangelji, mając nagabanie do wszelkiej sławy?...

Dziś manja wielkości stała się powszechną, i im mniej ktoś ma wartości moralnej, umysłowej, artystycznej, społecznej, tem więcej pragnie odznaczenia—sławy...

Lada erotyczny pisarz, taki sam szermierz pędzla i ołówka, przedstawicielka muzy podkasanej, składacz rymów lubieżnych, pismak niedorzecznych lub swawolnych nowelek, sportsman, bankier, nawet dzokiej, kłown i t. d. myślą o tem, aby stać się sławnymi o co dziś nie trudno, przy pomocy płatnej reportery i bezczelności blagi wobec głupoty ludzkiej...

Począwszy od „mężów stanu“, obchodzących jubileuszowe dziesięciolecia i kończąc na szeregach klubowców, afiszujących się po gazetach ze swymi obchodami okolicznościowymi, wszystko to znamionuje bezmyślność zmateryalizowanych aspiracji tłumu.

Oburzamy się niby na panegiryki przeszłości, głoszone przez obłudne, płaszczące się pochlebstwo wobec potentatów, lecz pytam: czy manja sławy i reklama dziśczesna, pobudzająca ją do rozrostu w sferach nawet najpospolitszych, nie jest cechą chwili bardziej szpetną, ze względu na powszechność złego?!...

Ongi wielki pan wysadzał się na przekupstwo, by roztrąbiano niegodnie sławę jego pustą, teraz za 30 kopiejek od wiersza każda redakcja

wydrukuje jakie kto chce brednie pochwalne o zwyczajnym i często nawet marnym człowieku, więc tym sposobem wymyślona sława pierwszego lepszego nicponia może być produkowaną nie tylko w nekrologach gazetarskich, lecz i w owych pogańskiego iście pochodzenia wieńcach pogrzebowych, z tendencyjnymi nadpisami, sztucznie wyrabianych, lub z żywych kwiatów, sprowadzanych wagonami z wielkim kosztem często z zagranicy, *jakowe marnotrawstwo przybrawszy kolosalne rozmiary*, jest niechybnym znakiem zwyrodnienia, sięgającego niestety, aż do nizin społecznych, a są to wszystko pozorne nagrody niebyłych nigdy zasług śmiertelnika, oszukujące gawiedź uliczną i czytelników pism chwalczych za pieniądze...

Któż, pytam, z obserwujących bieg życia społeczności nie zna faktów: opiewania w przedajnych nekrologach sławy głośnych szantażystów, których trumny były zasypane wieńcami, a potem za sprawki takich chwਾਲonych złodziejów, żyjący musieli szwankować własną kieszenią?!...

Nie prawdą: jak haniebnie wygląda rozgłaszana sława takich wodzirejów ponadymanych śmiesznie „*koryfeuszów* społecznych?!“ Brzydki wiek niewiary niemal powszechnej, sceptycyzmu skrajnego, pogoni za złotem, chuci używania życia zmysłowego, nie mógł nie wyrodzić ryczałtowej karykatury popędów do sławy, w braku pragnień idealnych, realnie koniecznych dla ducha nieśmiertelnego... Jakie przesłanki i czynniki, takie też są objawy i skutki w życiu jednostek i społeczeństw.

Ludziska niszcząc w duszach swych dobrowolnie to, co z Boga jest, myślą o sławie *po swojemu*, a nie jeden *homunculus* czyni wysiłki pieniężne, bodaj z nadwężeniem środków, by konkurować o sławę z podobnymi sobie blagerami...

Taką jest treść aspiracyi i zjawisk sławy śmiertelników, nie oświeconych światłem i nieogrzanych ciepłem Bożem!

Sławmyż pokornie w sercach swych wszechmocność Stwórcy, uszlachetnijmy się, a pobudzeni łaską Jego, zrozumiawszy ziemską nicność swoją,

nie zapagniemy sławy znikomej, która jest marą błędnych kierunków ducha, niezawodną defraudacją onego, oddalającą dobę udoskonalenia ludzkości w duchu chrześcijańskim!

Któs z mędrców greckich powiedział trafnie, kompromitując zuchwałą rozum ludzki: „*wiem tylko, iż nic nie wiem*“. O jakiejże więc sławie marzyć się godzi na ziemi nieświadomym rzeczy stworzeniom i czy nie sumiennie, czy nie rozumnie iść przez życie w kierunku nieomylnych drogowskazów Opatrzności, jasno postawionych w Dekalogu i Testamencie Zbawiciela?

Jednostek i społeczeństw dążących tą drogą prosto do celu, nie zamroczy się duch chucią sławy, wielkości, przemocy nad słabszymi, wyzysku bliźnich i t. d., jeno żarliwie pragnąć będzie urzeczywistnienia królestwa Bożego na ziemi; gdy przeciwnie żądza dystynkcji, sławy, potęgi jest znamię najniedorzeczniejszego w nas *samołubstwa*, dowodem płytkości myśli i uczuć, przeciwnych zamiarom Stwórcy w znaczeniu nieskończoności doskonałej.

Powie mi ktoś może, że pragnienie sławy pobudza energię ducha, zabiegliwość w zdobywaniu środków, wynalazczość, więc postęp cywilizacji. Na to odpowiem słowami Boskiego Mistrza: „nie samym chlebem człowiek żyje“, „szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta będzie wam przydana“. Wiemy wszyscy, że słyszenia ten pewnik, lecz nie wykonywając go w życiu, musimy teraz oglądać treść potwornie zaakcentowanej owej cywilizacji, kędy pomiędzy małą liczbą istotnie zasłużonych ludzkości chrześcijańskich mężów, wtargnęło całe morze najwyuzdańszej próżności, głupoty i podłości, aspirujących do sławy, a zbezbożniała, zezwierzęcona przez to ludzkość, postawiwszy siebie w miejsce Bóstwa, pomimo cudownych wynalazków chwili, czuje się bardziej nieszczęśliwą, niż kiedykolwiek społecznie, politycznie i nawet w nauce sceptycznej, siła bowiem brutalna, pustota, chucie marne, zbytek obok nędzy niepocieszonej, moralnej i materialnej, trawia ją do rdzenia..

Każdy biorący udział w tym pochodzie chaotycznym ludzkości, pragnąc jednak sławy, jest ofiarą panującego dziś obłędu *megalomani* i nie rozumienia tej prawdy prostej, jasnej jak słońce: iż wszystko jest nam dane w naturze dla tego jedynie, *abyśmy w niej uwielbiali Wszechmocnego Stwórcę*, nie zaś siebie i tym sposobem udoskonaleni zdobyli w pokorze *sławę przed Bogiem*, nielicującą zgola z dzisiejszą reklamą najmarniejszych jednostek i ludów... Do spoganiatył żywiołów niema co przemawiać, gdyż bożyszczem ich uprzywilijowanem właśnie jest goniona sława całkiem odpowiedna ich jaźni próżnej i ambitnej; ale tu chodzi o *otwarczenie oczu chrześcianom, respective katolikom*, dla których tytuł Ojca Świętego „*Servus Servorum Dei*“, streszcza w sobie całkiem jasno, zrozumiale to: jak musimy być pokorni i pracując, działając nie na popis, lecz przez miłość Boga i bliźnich, odpędzać od siebie modlitwą i szczerą wolą wszelkie nagabania i popędy do sławy.

Zauważmy nadto fakt psychiczny, iż żądza sławy rodzi zawsze jedną z najszpetniejszych przywar w człowieku — Zazdrość... Jak podłym jest duch zazdrości trudno wypowiedzieć, a jednak dziś praktykowany powszechnie; legiony bowiem zazdrośników, zamaskowanych niekiedy znakiem Zbawienia nawet, pysznych a bezbożnych pyszałków grasują jak zaraza na padole społecznym, więc *sprawiedliwości* nie szukaj, chyba wśród tych wyjątkowych ludzi, którzy acz sami ułomni, liczą się jeszcze z sumieniem podług nauki Zbawiciela.

Pierworodnym grzechem człowieka była pycha, zaś od niej poszły pokrewne rozgałęzienia deprawacyi ducha ludzkiego. Żądza sławy płynie wprost ze źródła pychy, a sama ona rodzi, jak się rzekło, zazdrości potwora; z tej znowu powstaje chciwość, nie przebierająca w sposobach najbardziej krzywdzących bliźniego na dorobku duchowym i materyalnym. Chciwiec jest już nędznikiem, mogącym targnąć się i na samego Boga, jest złodziejem, owym Judaszem zdrajcą Chrystusa za 30 srebrników — *renegatem*...

Widzimy tedy, w jakiej kompanii chodzi zwykle *namiętność sławy*

i jak wstydzić się musimy, mając ją chociażby w zarodku słabej natury naszej, jak szczerze trzeba wypleniać chwast *sławy*, która zgoła nie przystoi upośledzonej, niedoskonałej wogóle przyrodzie człowieka, mogącego tylko siłą woli w Imię Boże salwować się od *bezecności*, jakowej, mówiąc prawdę, nie posiadają chyba inne ziemskie stworzenia... W człowieku to, obok wrodzonych uzdolnień, najbardziej uwydatnione są *przymioty krańcowe: podłości i enoty: ale ostatnia dostaje się mu w nagrodę tylko, za usilną pracę nad samym sobą* i przez zdobycie pokory, o której mówi pismo Święte: „iż ją Pan nagradza sławą i żywotem“ (Salomon, przyp. XXII, 4).

Sławy dostąpić może przed Bogiem tylko człowiek, nie myślący wcale o niej, mający w ziemskiej wędrówce do niej wstręt, przez poznanie i osądzenie srogię własnej nieudolności, a jest to właśnie punkt kulminacyjny pracy ducha, od którego zaczyna się udoskonalenie jednostki. Lecz jakież to proces żmudny, stanowczo niedościgły bez łaski Bożej, która jednak przychodzi jak i wszystko inne dobre, przez szczerą prośbę do Stwórcy Wszechrzeczy!

I cóż za sława twoja może być w tem, człowiecze, żeś niby rozumny, możny, wpływowy, poszukiwany dla wdzięków, dowcipu, umiejętności, talentu, i t. d., skoro to wszystko od Stwórcy wlane jest w ciebie, dla tego tylko, abys był dowodem wszechmocy i łaski Jego, a ty to zuchwale i głupio całkiem przypisałeś samemu sobie, swej zasłudze?... Czyż nie roztropniej w tym razie, podług słów Św. Pawła „*zostać głupim, aby istotnie zmądrzeć*“, t. j. wszystkie swe zalety przyznać pokornie łasce Opatrzności, zaś siebie uważać jedynie za narzędzie onej?... Każdy goniący ambitnie jakąkolwiek bądź sławę: polityczną, społeczną, artystyczną, uczoną, literacką i t. d., co najmniej wykracza przeciwko zdrowemu rozsądkowi. Dość spojrzeć na omszałe, wyglądające jak kupa zbotwiałych gruzów, cmentarzyska całego świata i pomyśleć: ile tam próchnieje cuchnąc, miliardów cząstek podobnych nam istot ludzkich, o których nie nie

wiemy, a jednak za życia ziemskiego marzących nedorzecznie o najrozmaitszej sławie.

I my, marzyciele chwili, równie marni, legniemy tak samo w owych kompostach zmieszani, przetrawieni przez matkę naturę, zapomniani i obrócenieni w nicłość, z całą swą mniemaną sławą i tylko to, co mogło być istotnie zasługą naszą przed Bogiem, a *zmarnowane za życia*, stanie się wiecznym wyrzutem dla ducha nieśmiertelnego!.. Póki więc czas, starajmy się całą mocą dobrej woli gromadzić skarb zasług. Niech wszystkie władze naszego ducha, zmysłów i mięśni służą w Imię Stwórcy tylko, *ku pożytkowi bliźnich* naszych, którzy są nam dani do umiłowania. W tak zorganizowanym, na modłę Ewangelii Świętej społeczeństwie, gdzie sławionem byłoby jeno Bóstwo Wszchemocne, znalazłaby też sławę swoją *przed Niem* i każda jednostka ludzka: ale wprzód musimy skwitować szczerze z pożądania sławy ziemskiej, skoro i narodowe nasze przysłowie mówi: iż „*sława za cnotą tylko iść musi*“ (Adalberg 503), ale cnota już sama przez się wstydzi się zachcianek sławy, *gdyż nie byłaby nią* wcale..

Ztąd logika prosta: *któ pragnie sławy, rozgłosu swego marnego* Ja, *bez myśli o Bogu i pożytku bliźnich cnotliwym nie jest*, czyli nie jest w ścisłym znaczeniu Chrześcianinem, o czem nas muszą przekonać ostatecznie słowa Apostoła narodów, które przytaczam na zakończenie, jako skoncentrowaną mądrość w tej wielkiej kwestji, pojmowanej bałamutnie i stosowanej obłudnie przez ludzkość...

Jeśliśmy tedy chrześciance-katolicy szczerzy, posłuchajmyż ze czcią i skruchą co mówi Św. Paweł, rozlewając tem potoki jasnego światła na panującą wśród ludzi szpetną chuć sławy doczesnej. Czytamy:

„Gdziez tedy jest *chluba twoja?*... Odrzucona jest przez zakon wiary“ (Do Rzym. R. III, 27).

„Nie *chlub się*, nie *rozumiej wysoko*, ale się *bój*“ (R. XI, 18. 20).

„Nie chcę bracia, abyście nie mieli wiedzieć tej tajemnicy, żebyście

nie byli sami sobie mądrzy, albowiem z Niego (z Boga) i w Nim jest wszystko (Ibidem 25, 36).

„Nie bądźcież mądrymi sami u siebie“ (Do Rzym. XII. 16).

„Zgubię mądrość mądrych. Gdzież mądry? gdzież Doktor? gdzież badacz świata tego? Jeżeli nie głupią uczynił Bóg mądrość świata tego? Ponieważ głupstwo Boże jest mędrsze nad ludzi, a *mdłość* Boża mocniejsza nad ludzi. Młde Sobie Bóg wybrał, aby zawstydził mocne, *aby się żadne ciało przed oczyma Jego nie chlubiło*. Z Niego wy jesteście w Chrystusie, który się stał mądrością, sprawiedliwością, poświęceniem, odkupieniem“ (Do Koryntian R. 1).

„Jam szczepił, Apollo polewał; ale *Bóg dał pomnożenie*“.

„A tak ani ten, co szczepił jest czem, ani który polewał; ale *Bóg, który pomnożenie daje*“.

„Jesteśmy pomocnikami Bożemi. Niech się żaden nie zwodzi. Jeśli kto zda się być mądrym na tym świecie, *niech się stanie głupim, aby był mądrym; albowiem mądrość świata tego głupstwem jest u Boga*, bo napisano jest: *pojnam mędrców w chytrości ich*. I za się Pan zna myśli mędrców, *iz są próżne* (Do Koryntian R. III).

„*Umiejętność nadyma, miłość buduje, a jeżeliby kto mniemał, żeby co umiał, jeszcze nie wie, jako mu umieć potrzeba*“ (Ibid. VIII 1—2).

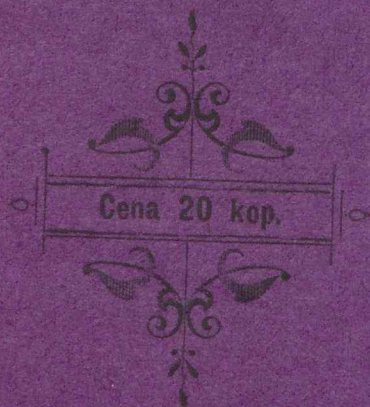
Po tej cytacie składam pióro pokornie, z uwielbieniem dla prawdy przedwiecznej, która obyż pokrzepiła ducha, wolę i myśl tych, co ją chcą zbadać uczciwie.

Aleksander Jelski.

Pisałem w Zamościu.

2 (15) Maja 1904 r.





Biblioteka Uniwersytecka KUL

1000774889

